

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/sport/75578,Katowicki-Zryw-w-walczacym-Budapeszcie.html>



Wystawa IPN „1956: Polska - Węgry. Historia - pamięć”

ARTYKUŁ

Katowicki „Zryw” w walczącym Budapeszcie

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: JAROSŁAW NEJA 24.10.2021

Jesienią 1956 r. uwolnione na pewien czas z uścisku cenzury peerelowskie media poświęcały wiele miejsca powstaniu narodowemu na Węgrzech. Ponadto Polacy chętnie słuchali rozgłośni zachodnich, zwłaszcza Radia Wolna Europa i BBC, oraz relacji nielicznych naocznych świadków. Pod wpływem tych

wiadomości ruszyła wielka akcja pomocy dla bratanków znad Dunaju.

Sześć dni w Budapeszcie

W nocy 23 października, a więc w dniu wybuchu powstania, do Budapesztu wyjechała z Katowic kobieca drużyna piłki ręcznej Koła Zrzeszenia Sportowego „Zryw” przy Technikum Wychowania Fizycznego¹. Polski zespół miał rozegrać spotkania w Miskolcu, Debreczynie i Budapeszcie. W stolicy Węgier miał uczestniczyć w turniejach halowych oraz meczach z miejscowymi drużynami: Budapesti Kinizsi Sportegyesület i Kőbányai Törekvés. Ekipa składała się z dwudziestu zawodniczek, kierownika drużyny, dwóch dziennikarzy, lekarza, dwóch osób towarzyszących oraz trenera, a zarazem dyrektora szkoły Alojzego Chrószcz, późniejszego znanego działacza sportowego.

Śląskie szczypiornistki dotarły do Štúrova przy granicy czechosłowacko-węgierskiej 24 października. Podczas kontroli celnej dowiedziały się od czechosłowackich funkcjonariuszy o manifestacjach w Budapeszcie. Po południu ich pociąg wjechał na Węgry.

Kiedy do ludzi oblegających gmach rozgłośni radiowej zaczęli strzelać funkcjonariusze bezpieczeństwa (ÁVH), demonstranci odpowiedzieli ogniem z broni, którą wcześniej odebrali żołnierzom i milicjantom. Tak zaczęło się antykomunistyczne powstanie, które szybko przybrało charakter antysowiecki.

„Na stacji Szob chaos – wspominał Chrószcz. – Nic konkretnego nie wiadomo. O powrocie do Polski nie ma mowy. Nasz pociąg był jednym z ostatnich, jaki[e] wpuszczono na Węgry. Nie wypuszcza się już żadnych. Co robić? – Zostawać w Szob? Nie ma sensu. Musimy się dostać do Budapesztu”.

Polacy przesiedli się do lokalnego pociągu, który późnym wieczorem zatrzymał się na małej stacji na przedmieściach stolicy Węgier.

„Do Budapesztu już bardzo blisko – wspominał Chrószcz. – Z oddali słyhać strzały artylerii. Dziewczęta są

zupełnie spokojne [...]. Czekamy w wagonach. Kto wie, czy nie będziemy musieli przesiedzieć tutaj całej nocy”.

Wówczas jednak spotkali się z pięknym przejawem życzliwości ze strony węgierskich kolejarzy.

„Żebyśmy nie zmarli – zanotował Chrószcz w dzienniku prowadzonym w czasie podróży – Węgrzy doczepili do składu lokomotywę. Tylko po to, żeby grzała”.

Pociąg ruszył wcześniej rano. Jechał wolno, na kolejnych stacjach wsiadały osoby udające się do pracy.

„Ściskają nas wszystkich za ręce – zauważał trener szczypiornistek – potrząsają, jakby gratulowali po wygranym meczu”.

W 1956 r. Węgrzy z wielką uwagą śledzili kolejne etapy polskiej odwilży politycznej. Z entuzjazmem przyjęli informację o zmianach w kierownictwie partyjnym, traktując je jako wzór dla swego kraju. Chcieli, aby ustąpił Ernő Gerő, zwolennik twardego kursu, a zastąpił go Imre Nagy, który jako premier rządu węgierskiego rozpoczął w latach 1953–1955 odchodzenie od systemu stalinowskiego. Wprowadzane przez niego reformy nie spodobały się jednak węgierskim i sowieckim komunistom. Oskarżono go, podobnie jak Władysława Gomułkę, o „prawicowe odchylenie”, zdjęto z urzędu i usunięto z partii. Węgrzy wiązali mimo to z Nagym duże nadzieje. Stąd też pokojowe demonstracje w Budapeszcie, do których doszło wieczorem 23 października, przebiegały pod hasłami poparcia dla zmian zachodzących w Polsce, solidarności z polskim społeczeństwem (wciąż jeszcze zagrożonym sowiecką interwencją), jak też niezależności narodowej i powrotu Nagya na stanowisko premiera.

W całym kraju tworzone nowe organy władzy: komitety rewolucyjne i rady robotnicze. 24 października, pod wpływem żądań społeczeństwa, premierem rządu został Nagy, a dzień później János Kádár, były więzień stalinowski, zastąpił Gerő na stanowisku I sekretarza KC Węgierskiej Partii Pracujących. Reżim komunistyczny na Węgrzech zaczął się rozpadać.

Komuniści nie byli skorzy do kompromisu. Ponadto władze przeraziły się ok. 200 tys. osób demonstrujących

w centrum Budapesztu. Kiedy do ludzi oblegających gmach rozgłośni radiowej zaczęli strzelać funkcjonariusze bezpieczeństwa (ÁVH), demonstranci odpowiedzieli ogniem z broni, którą wcześniej odebrali żołnierzom i milicjantom. Tak zaczęło się antykomunistyczne powstanie, które szybko przybrało charakter antysowiecki. Władze wprowadziły stan wyjątkowy i poprosiły o pomoc w walce z „kontrrewolucją” stacjonujące na Węgrzech jednostki armii sowieckiej.

W nocy z 23 na 24 października do Budapesztu zaczęły wjeżdżać czołgi. Demonstracja siły miała zgasić opór. Sowieci, wspomagając funkcjonariuszy ÁVH, którzy stawiali czoło rozproszonym oddziałom powstańczym, uwikłali się w walki uliczne. Tymczasem reakcją węgierskiego społeczeństwa na wprowadzenie stanu wyjątkowego był strajk generalny. W całym kraju tworzone także nowe organy władzy: komitety rewolucyjne i rady robotnicze. 24 października, pod wpływem żądań społeczeństwa, premierem rządu został Nagy, a dzień później János Kádár, były więzień stalinowski, zastąpił Gerő na stanowisku I sekretarza KC Węgierskiej Partii Pracujących. Reżim komunistyczny na Węgrzech zaczął się rozpadać.

Nagy rzeczywiście stanął na czele narodu węgierskiego i realizował jego wolę, którą najlepiej wyrażała lista żądań (słynnych „szesnaście punktów”) sporządzona 22 października przez budapeszteńskich studentów, domagających się m.in. wolności obywatelskich, demokracji parlamentarnej i narodowej niepodległości.

Polskie szczypiornistki znalazły się w oku cyklonu. Perony i hala główna dworca kolejowego Budapest Nyugati (Budapeszt Zachodni), na którym wysiadły, były zupełnie puste.

„Wszędzie złowroga cisza – zanotował Chrószcz. – Nie ma żywej duszy. W poczekalni poprzewracane krzesła, na ścianach ślady pocisków, mnóstwo potłuczonego szkła. Obok budki telefonicznej na peronie dwa trupy. Nie możemy się nigdzie dodzwonić. Szukamy jakiegoś jedzenia. W pobliżu dworca czynny tylko bar mleczny. Na ulicy kilku ludzi, czołgi i przygnębiająca, upiorna cisza. Zamówiliśmy w barze po jednej gorącej kawie i cała drużyna, kolejno po dwie osoby, wymyka się z dworca do baru”.

Polki i ich opiekunowie znaleźli się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Na ulicach i placach Budapesztu od kilkudziesięciu godzin pisał się nowy, dramatyczny rozdział historii Węgier, a śląskie piłkarki stały się tego mimowolnymi świadkami. W tej sytuacji Chrószcz zdecydował, że uda się do Ministerstwa Sportu. Gdy tam dotarł, obiecano mu, że jego podopiecznymi zajmą się przedstawiciele Törekvésu.

Przemieszczanie się ulicami, na których toczyły się walki, było ryzykowne. Chrószcz zapisał w swoim dzienniku spostrzeżenia i wrażenia z drogi powrotnej do dworca, gdzie wciąż przebywała jego drużyna:

„Na ulicach wszczął się ruch. Mknęły samochody z transparentami i grupy manifestantów. Wszystko w kierunku parlamentu. Ostatnie kilkaset metrów do dworca biegniemy. Mijamy pędzące czołgi. Jesteśmy znowu wszyscy razem. Czekamy na ludzi z Törökvésu [Törekvésu]”.

Ci rzeczywiście wkrótce przybyli i zaoferowali Polakom „prowizoryczne lokum na mieście i śniadanie”.



**Zawodnicy i działacze KZS
„Zryw”. Fot. z tygodnika
„Panorama”, 1956, nr 46**

Ale właśnie w tym czasie w pobliżu dworca wzmożyły się walki uliczne.

„Zrywa się potworna kanonada. W poczekalni lecą resztki szyb. Ogłuszające detonacje. Padamy wszyscy plackiem w kącie poczekalni. Ściany prują pociski karabinów maszynowych [...]. Chwilę przerwy wykorzystaliśmy na przejście do drugiej poczekalni. Tu jest bezpieczniej. Kanonada trwa” – pisał dalej Chrószcz.

Rozpoczęła się ona o 10.00 i ustała dopiero ok. 15.00. Wówczas, jak czytamy w dzienniku, słychać było już tylko pojedyncze strzały. Sytuacja była jednak na tyle poważna, że nikt nie opuszczał dworca. Po pewnym czasie przedstawicielom Törekvésu, towarzyszącym przez cały czas Polakom, udało się ulokować drużynę KZS „Zryw” w kilku służbowych pokojach udostępnionych przez węgierskich kolejarzy.

„Wypada po trzy osoby na dwa łóżka – zanotował Chrószcz. – Z zabłąkanej ulotki dowiadujemy się, że ustąpił Geroe [Ernő Gerő]. Godz. 20.00. Od 18.00 godzina policyjna. Kładziemy się spać. Ulicą pod naszymi oknami przejeżdżają samochody ciężarowe z transparentami”.

Wycofanie wojsk sowieckich ze stolicy i zapowiedzi ich całkowitego wyprowadzenia z Węgier okazały się tylko grą na czas. W niedzielę 4 listopada 1956 r. oddziały sowieckie w ramach operacji „Wicher” rozpoczęły drugą interwencję. Do połowy listopada (potyczki zdarzały się jeszcze w grudniu) powstanie utopiono we krwi przy

pomocy czołgów, artylerii i lotnictwa.

Przez dwa następne dni obowiązywał stan wyjątkowy: zakaz wychodzenia na ulice, ponadto od 18.00 do 6.00 – godzina policyjna.

„Mamy aparat radiowy ale nie możemy się zorientować w sytuacji. Pogłoski są tak sprzeczne. Wszystkie tak mało wiarygodne [...]. Zebrałem wszystko, co kto miał z żywności, do wspólnej puli. Dzisiaj jedliśmy tylko raz. Kromka chleba, kawałek kiełbasy, dwie kostki cukru, szklanka herbaty. Zawodniczki są zupełnie spokojne” – zapisał trener szczypiornistek.

Następnego dnia – w sobotę 27 października – Polki mogły już liczyć na pomoc Węgrów, którzy nawet w tak dramatycznych chwilach pamiętali o nich. Dyrektor dworca przekazał im kosz winogron, kosz ziemniaków i pięć kurczaków, a trenerowi wydano w pobliskiej piekarni pięć bochenków chleba, mimo że – jak zauważył – kolejka po pieczywo liczyła czterysta osób. Podczas tego wyjścia Chrószcz naocznie przekonał się o brutalności walk toczonych w Budapeszcie:

„W pobliżu dworca stoją czołgi. Wokół nich żołnierze. Cisza. Nagle strzał karabinowy i na wieży czołgu bezwładnie zawisło ciało radzieckiego żołnierza. Po kilku sekundach lufa działa znalazła okno, z którego padł strzał. Zagrzmiała seria wystrzałów i znowu zapanowała cisza”.

W niedzielę od 13.00 zaczęło obowiązywać zawieszenie broni wynegocjowane przez rząd Nagya. Zlikwidowano ÁVH, a oddziały sowieckie zaczęły się wycofywać z Budapesztu. Polskie szczypiornistki i towarzyszące im osoby, które postanowiły wyjść na zewnątrz, zobaczyły skutki kilkudniowych walk ulicznych:

„Brniemy po kostki w szkło potłuczonych szyb – relacjonował Chrószcz. – Przewody tramwajowe pozrywane. Krawężniki zmiażdżone gąsienicami czołgów. Gdzieś w okolicy gmachu M[inisterstwa] O[brony] N[arodowej] słychać strzały. Z daleka widać barykady i przewrócone tramwaje. Przed zniszczonym hotelem «Astoria» leży zawleczona tutaj wielka statua z pomnika. Spotykamy kapitana kobiecej reprezentacji Węgier, panią Molnar. [...] Wiadomości skąpe. Ciągle sprzeczne. Znowu zmienił się skład rządu. Odgłosy pojedynczych strzałów nie milkną”.

Dzięki Marii Molnar polska ekipa mogła następnego dnia zjeść obiad w gmachu dyrekcji poczty:

„od 8.00 do 15.00 wolno wychodzić po dwie osoby – zanotował Chrószcz. – Miasto takie samo jak wczoraj. Tylko strugi deszczu myją zakrwawione ulice i woda w rynsztokach jest brunatna [...]. Po powrocie na dworzec ważna wiadomość: jutro o 9.00 mamy być w hotelu Duna. Statkiem wypłyniemy z Budapesztu. Na statku istna wieża Babel. Sami obcokrajowcy. 600 ludzi. 200 Niemców, około 60 Polaków, Czesi,

Szwedzi, Anglicy, Chińczycy. Kapitan statku zgadza się na jazdę tylko pod polską flagą. Ruszamy. Zostają za nami odgłosy ostatnich strzałów. Poza granicami miasta silny pierścień wojsk. Na mostach i brzegach Dunaju ludzie wiwatują, krzyczą na widok polskiej flagi. Dwukrotnie musimy przybijać do brzegu. Uzbrojeni cywile przeprowadzają krótką rozmowę z kapitanem statku, wnoszą pliki ulotek i pozwalają płynąć dalej. Dobijamy do Szob. O wyjeździe pociągiem z Węgier ciągle nie można marzyć. Statek przybija do przeciwległego brzegu. Sturov [Štúrovo] – Czechosłowacja. Dwugodzinna kontrola celna. Przejmują nas ludzie z konsulatu polskiego w Bratysławie. Czwartek, 1 XI. Godzina 2.00. Jesteśmy w Katowicach. Wszyscy cali i zdrowi. Czekamy na dzisiejsze gazety, na wiadomości z Węgier”.

W czasie kiedy polskie szczypiornistki wracały do kraju, wydawało się, że Węgrzy całkowicie zrzucą jarzmo komunizmu. Jeszcze 31 października została rozwiązana Węgierska Partia Pracujących, a następnego dnia powstała Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza z Kádárem na czele, który wszedł także w skład gabinetu Nagya. Odradzały się dawne powojenne ugrupowania polityczne, wolna prasa i radio. Nagy ogłosił 1 listopada neutralność kraju i wystąpienie z Układu Warszawskiego.

Nadzieje na trwałe zmiany przysły jednak szybko. Wycofanie wojsk sowieckich ze stolicy i zapowiedzi ich całkowitego wyprowadzenia z Węgier okazały się tylko grą na czas. Sowieci wiedzieli, że wyłamanie się jednego kraju z bloku komunistycznego może spowodować efekt domina. W niedzielę 4 listopada 1956 r. oddziały sowieckie w ramach operacji „Wicher” rozpoczęły drugą interwencję. Do połowy listopada (potyczki zdarzały się jeszcze w grudniu) powstanie utopiono we krwi przy pomocy czołgów, artylerii i lotnictwa. Wraz z likwidacją kolejnych powstańczych punktów oporu władzę w kraju przejmował marionetkowy Węgierski Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski, utworzony przez Kádára, który zdradził rodaków.



Fot. z tygodnika „Panorama”,
1956, nr 46

Krew dla Węgrów

Po powrocie na Śląsk działacze i zawodniczki KZS „Zryw” stali się wiarygodnym źródłem informacji na temat tego, co działo się na Węgrzech. Cytowane tutaj zapiski Chrószczca zostały opublikowane już w listopadzie 1956 r. w popularnym śląskim tygodniku ilustrowanym „Panorama”. W tym czasie w województwie katowickim, podobnie jak w całym kraju, na dobre rozwinęła się akcja pomocy Węgrom.

Polskie społeczeństwo, znajdujące się jesienią 1956 r. w stanie silnego ożywienia nastrojów niepodległościowych i antysowieckich, bardzo emocjonalnie zareagowało na doniesienia o węgierskim powstaniu. Polacy w zdecydowanej większości opowiedzieli się po stronie „bratanków”. Cieszyli się, gdy w końcu października wydawało się, że Węgrzy wywalczą sobie niepodległość. A w listopadzie potępiali drugą, brutalną i krwawą interwencję sowiecką. Chyba żaden inny naród w Europie nie rozumiał Węgrów tak dobrze jak Polacy, którzy doskonale wiedzieli, co znaczy prowadzić w osamotnieniu walkę z przeważającymi siłami wroga. Ponadto, na co zwraca uwagę historyk węgierski János Tischler, Polacy uważali, że Węgrzy walczą z wojskami sowieckimi

„nie tylko o własną wolność i niepodległość, ale także w jakiś sposób o wolność i niepodległość Polski, choć nad Wisłą sytuacja była inna”.

Dlatego jak długo trwał węgierski dramat, w polskich kościołach modlono się i odprawiano Msze św. za Węgrów. W oknach wywieszano szyte naprędce węgierskie flagi, wiele osób nosiło przypięte do ubrań kokardy w kolorach czerwono-biało-zielonych. Po 4 listopada dodawano do nich kir. Bezprecedensowe rozmiary przyjęła pomoc medyczna i materialna.

Dotyczyło to zwłaszcza akcji oddawania krwi dla ofiar walk, która była odpowiedzią na apel Węgierskiego Czerwonego Krzyża upowszechniony przez Polskie Radio. Do 1 listopada 1956 r. transportem lotniczym trafiło z Katowic na Węgry ok. 200 litrów krwi, ale przecież znaczną część krwi i plazmy zbieranych na terenie województwa katowickiego przesyłano do Warszawy i dopiero stamtąd w większych transportach przewożono samolotami do Budapesztu. W kolejnych dniach do poszczególnych stacji krwiodawstwa i doraźnie zorganizowanych punktów poboru krwi zgłaszało się wielu chętnych: studentów, uczniów szkół ponadpodstawowych, robotników, pracowników umysłowych, oficerów i żołnierzy, milicjantów. Akcja trwała około półtora tygodnia i zaczęła wygasać po komunikacie Węgrów, że nie potrzebują już krwi, brakuje zaś lekarstw, opatrunków i innej pomocy materialnej. Placówki PCK przestawiły się wówczas na przyjmowanie środków pieniężnych, leków, żywności i ubrań.

Zbiórki organizowano na uczelniach, w szkołach, urzędach, zakładach pracy, na ulicach miast i w wioskach. W województwie katowickim prowadzone przeważnie do końca 1956 r., a w niektórych przypadkach nawet do połowy stycznia 1957 r., stały się zjawiskiem tak masowym, że redakcje lokalnych i regionalnych gazet nie były w stanie publikować wszystkich napływających do nich z terenu informacji na ten temat. O skali zaangażowania społeczeństwa może świadczyć to, że w styczniu 1957 r. powiatowy PCK w Częstochowie przesłał do Zarządu Głównego PCK w Warszawie dwie skrzynie odzieży, obuwia i leków przeznaczonych wyłącznie dla węgierskich dzieci. Wśród leków znajdowały się m.in. penicylina i inne antybiotyki, aspiryna oraz

różnego rodzaju witaminy. Było tam także kilkaset sztuk garderoby i obuwia oraz inne przedmioty codziennego użytku.

Zgłaszano również gotowość do opieki nad węgierskimi dziećmi. Dotyczyło to zarówno zakładów pracy, związków zawodowych, rozmaitych instytucji i organizacji, jak i osób prywatnych. Wielu zwykłych ludzi było zdecydowanych adoptować dzieci, które straciły rodziców. Dziennik „Trybuna Robotnicza” donosił, że do 17 listopada 1956 r. do katowickiego PCK zgłosiły się 344 osoby chętne do adoptowania węgierskich dzieci lub ich przyjęcia na pobyt czasowy. O empatii społeczeństwa i rzeczywistym zaangażowaniu w akcję pomocy dzieciom świadczy to, że jednego dnia w Katowicach zarejestrowano 32 osoby gotowe służyć opieką i wychowaniem małych Węgrów. Aby ograniczyć problemy, jakie wynikały z powodu bariery językowej, katowicki PCK zawczasu rejestrował także osoby władające językiem węgierskim. Do 17 listopada zgłosiło się ich dziesięć. Miasto przygotowało na przyjęcie dzieci dwa żłobki dysponujące trzystoma miejscami. Społeczne poruszenie nie zahamował podany wkrótce w prasie komunikat PCK informujący, że komitet nadal będzie rejestrował rodziny gotowe przyjąć dzieci węgierskie, ale jednocześnie podkreślający, że nie będzie ich można adoptować. W drugiej połowie listopada w Częstochowie i miejscowościach powiatu częstochowskiego zgłosiło się dwanaście rodzin. Na początku grudnia w oddziale PCK w Zabrze stawiło się blisko trzydzieści rodzin, które „wyraziły gotowość przyjęcia do siebie dzieci węgierskich i zapewnienia im pełnej rodzicielskiej opieki”. Chęć przyjęcia dzieci zadeklarowało także ponad sto rodzin z Bielska-Białej. Do połowy grudnia do oddziału PCK w Sosnowcu nadeszły 44 listy od mieszkańców miasta, w których zgłosili oni gotowość do zaadoptowania węgierskich sierot. Pierwsza większa grupa dzieci z Węgier przyjechała do Polski w połowie grudnia 1956 r. Nie trafiły one jednak do rodzin. Skierowano je na zorganizowany wypoczynek do Zakopanego i Krynicy. Kolejne grupy gościły w innych ośrodkach wypoczynkowych w kraju w pierwszej połowie 1957 r.

Pamięć o powstaniu węgierskim i wyjątkowym sprzężeniu wspólnych losów jesienią 1956 r. jest wciąż bardzo żywa. I stanowi do dzisiaj istotny element wzajemnych relacji obu narodów.

Tekst pochodzi z nr 12/2019 „Biuletynu IPN”

¹ Podstawę niniejszego artykułu stanowią fragmenty opracowania: J. Neja, *Węgierskie epizody śląskiego Października 1956 roku*, „CzasyPismo” 2016, nr 1 (9), s. 40-63.

COFNIJ SIĘ